

Przez gałęzie drzew powoli zaczął się przebijać inny kolor. Szarość. Zaczęło świtać. Hant zatrzymał husa, gestem pokazując swoim ludziom, żeby szli dalej. Mijali go jeden po drugim. Utrudzeni, w zniszczonych ubraniach, z wyrazem udręki na twarzach, z tobołkami na plecach i bronią w rękach. Resztki wielkiej armii, dumy Zakonu. Liczył ich, kiedy przechodzili obok niego, ocierając się na wąskiej ścieżce o jego wierzchowca. Trzydziestu siedmiu ludzi. A było ich około czterystu tysięcy, kiedy stanęli naprzeciw wyznawcom. Mieli ich zdmuchnąć, zetrzeć w pył, a stało się dokładnie odwrotnie. Wojska Zakonu nie były w stanie dotrzymać pola wyznawcom Najwyższego. W czasie snu, kiedy sypiał krótkim, niespokojnym snem ściganej zwierzyny, wciąż był na tym polu, kiedy zapadł zmrok. To co zobaczył nie było tym na co był przygotowany. Nikt z nich nie był na to przygotowany. Umarli, którzy wstali z grobów, wyznawcy przemienieni czarami w potwory o długich zębach i pazurach, krojącymi ciało jak noże i wreszcie najgorsi z nich, Sahi. Widział ich tam, na tym polu. Bestie o twarzach wilków, z włosami upiętymi w drobne warkoczyki z dzidami w rękach. Te dzidy były dla nich tym, czym dla ich magów laski, ale zakończone stalowym lub kościanym ostrzem zadawały śmierć zadziwiająco łatwo. Podobno ci, którzy spojrzą w oczy Sahi, zamierają w przymusowym bezruchu i mogą tylko patrzeć jak dzida odbiera im życie. Sahi potrafią zabijać! Widział jak zabijają słowem, gestem albo uderzeniem niebieskiej błyskawicy.

Zbyt dobrze pamiętał spalone ciała magów pod swoimi stopami i wrzaski rozszarpywanych wojowników. Ryki bestii i krzyki mordowanych. To przychodziło do niego co noc. Właściwie nie w nocy, ale każdego ranka. Nikt nie spał w nocy. Noc stanowiła zagrożenie.

Nagle zdał sobie sprawę, że jednego człowieka brakuje. Poczuł przyływ gniewu, który ogarnął go jak gorąca fala. Dlaczego tylna straż dopuściła do tego, żeby ktoś został tak daleko z tyłu? Zaraz powie tym, którzy ją dzisiaj pełnią kilka cierpkich słów. Bardzo cierpkich! Jednak kolejna myśl była już bardziej rozsądna. Mają pilnować oddziału i robią to. Nie mogą skupiać się na jednym człowieku. Odczekał jeszcze długą chwilę, aż w końcu na ścieżce zamajaczyła postać Teo. Mężczyzna miał już dobrze powyżej sześćdziesięciu wiosen na karku, choć nie przyznawał się do swojego wieku. Dla Teo najgorszą rzeczą, jaka mogłaby mu się przydarzyć, była samotność. Był wojownikiem całe swoje życie, nie miał rodziny ani przyjaciół poza oddziałem. Bez wojska byłby nikim. Starzec dość późno zauważył swojego dowódcę. Wyprostował się i udając, że nie jest zmęczony, dziarsko pokonał ostatnie kilkanaście kroków dzielących go od Hanta.

— Kiedyś cię zgubimy na dobre, Teo — odezwał się ponuro.

— Ubezpieczałem tyły.

— Oczywiście — udał, że dał wiarę tym słowom. — Wyznaczyłem cię do tej roli dzisiaj?

— No, nie...

— Więc dołącz do oddziału, zanim się zdenerwuję!

— Dobrze, dowódco — starzec rozglądał się bezradnie wokół. Nie miał siły, żeby przyśpieszyć kroku, ledwie powłóczył nogami.

— Wiesz co, Teo — Hant zeskoczył z wierzchowca. — Weź na chwilę husa. Mnie już dupa boli od tej jazdy.

— Dam radę, dowódco! Wcale nie jestem zmęczony.

— Zrobisz mi przysługę. Chcę rozprostować kości.

— Chyba, że tak — Teo odetchnął z ulgą i przy pomocy dowódcy wgramolił się na zwierzę. — Jak przysługa, to mogę kawałek podjechać na tej bestii.

Patrzył jak mężczyzna znika za zakrętem. Już się prawie całkowicie rozwidniło. Ruszył jego śladem, co chwila masując zeszywniałe nogi. W pewnym momencie wyczuł ruch w pobliżu ścieżki. Był zbyt wytrawnym wojownikiem, żeby się pomylić. Coś siedziało w krzakach. I nie było to zwierzę! Jednym susem skoczył w tamtym kierunku. Jakaś ciemno ubrana postać rzuciła się do ucieczki. Hant skoczył za nią i sprawnie powalił na ziemię. Poczuł pod sobą miękkie, ciepłe ciało. Osoba, którą złapał była zbyt delikatna jak na mężczyznę i zbyt wysoka, jak na dziecko. Kobieta.

— Nie uciekaj — powiedział wstając.

Kobieta wyprostowała się powoli, ciągle odwrócona tyłem do niego. Kiedy otwierał usta, żeby spytać ją kim jest, ta nagle grzmotnęła go głową w twarz i puściła się biegiem

w zarośla. Dopadł ją po kilkunastu krokach. Szamotała się jak ryba w sieci, bezładnie i z zaciętością. Ręce Hanta trafiły na miękkie wypukłości jej piersi i zdezorientowany tą nieoczekiwaną, poufałą bliskością, puścił ją.

— A uciekaj sobie, ty wariatko! — krzyknął do niej, kiedy odbiegała. — Siedź sobie dalej w tych krzakach i czekaj na wyznawców.

Postać zatrzymała się i odwróciła niepewnie.

— Czemu atakujesz bezbronne kobiety? — usłyszał czysty, kobiecy głos. — Nie miałeś zamiaru mnie zgwałcić?

— Chciałabyś! — warknął, ścierając rękawem krew z rozciętych ust.

Roześmiała się. Nie był to śmiech ironiczny, gardłowy jaki często słyszał albo pogardliwy, przypominający bardziej warknięcie, ale perlisty, radosny, kobiecy śmiech. Przypomniał sobie jak dawno nie miał kobiety. Bardzo sobie przypomniał! A jego dłonie ciągle czuły jej miękkie krągłości. Dziewczyna zrobiła kilka kroków w jego stronę, ale zatrzymała się w bezpiecznej jej zdaniem odległości. Dopiero teraz miał okazję się jej przyjrzeć. Była wysoka, zgrabna o śniadej cerze i czarnych jak smoła oczach. Płaszcz, który prawdopodobnie rozpiął się w czasie szarpaniny odsłaniał gorset z dekoltem na tyle dużym, że widok przyprawił Hanta o dreszcze. Na głowie miała związaną chustę w sposób w jaki to robią marynarze, spod której wypływały na ramiona gęste fale czarnych, lśniących włosów.

— Czego ode mnie chcesz wojowniku? — spytała podchodząc jeszcze kilka kroków.

— Niczego! Zauważyłem, że ktoś się czai w zaroślach i chciałem zobaczyć kto to jest. To wszystko.

— No to zobaczyłeś. Czy dasz mi teraz spokój?

— Jeśli mi powiesz czemu nas obserwowowałaś. Jesteś szpiegiem?

— Tak — powiedziała z poważną miną, ale zaraz parsknęła śmiechem. — Doniosę wyznawcom, że widziałam oddział obszarpańców idących na zachód. To ich na pewno bardzo zainteresuje.

Hant popatrzył na nią ostro i pokręcił głową. Zdał sobie sprawę, że coś go gryzie po łydkach. Ciągle stał w zaroślach, zanurzony po kolana w poszyciu. Najpewniej jakieś robactwo ucieszyło się z nieoczekiwanej dostawy świeżego mięsa. Poczłapał w stronę ścieżki, a kiedy się na niej znalazł, dokładnie otrzepał spodnie. Dziewczyna wyłoniła się zza zielonej zastony chwilę po nim. W rękach miała tobołek oraz łuk, które wcześniej najwidoczniej zostawiła w krzakach.

— Idę do miasta Juhat — założyła węzełek na plecy i starannie poprawiła rzemienie. — Na południowy zachód stąd. Schowałam się, kiedy usłyszałam, że ktoś idzie. Nie miałam zamiaru nikogo podglądać.

— Widziałaś wyznawców?

— Nie. Ani jednego. Głównymi moimi wrogami, jak do tej pory, były wilki i węże. A wy kogoś widzieliście?

— Zastanawiam się, co samotna dziewczyna robi w środku lasu? — Hant zignorował jej pytanie. — Dlaczego podróżujesz sama? Po co idziesz do Juhat? Tak się akurat składa, że wiem gdzie to jest. I to jest bardzo daleko stąd, dziewczyno!

— Nie jestem pewna czy każdemu napotkanemu durniowi mam opowiadać całe swoje życie — wyduła pogardliwie wargi. — Może ty opowiesz, skąd się tu wzięliście i dlaczego?

Hant, podobnie jak dziewczyna przed chwilą, założył na ramiona swój tobołek, umocował miecz, tak żeby rękojeść wystawała mu obok prawego ucha, sprawdził czy wygodnie mu będzie po niego sięgnąć w razie potrzeby i ruszył w ślad za swoim oddziałem. Po kilku krokach przystanął jednak i obejrzał się na dziewczynę.

— Być może ci opowiem. W czasie wojny nie ma nic cenniejszego niż informacje. One mogą uratować życie. Dlatego wysłucham też ciebie, jeśli przestaniesz się dąsać i zechcesz mi powiedzieć co wiesz. W każdym razie jest nam po drodze, więc mam nadzieję, że przyłączysz się do nas. Nikt nie zrobi ci nic złego, a jeśli uznasz, że nasze towarzystwo ci nie pasuje, to w każdej chwili będziesz mogła pójść swoją drogą.

— Ostatnią rzeczą, którą powinna zrobić samotna dziewczyna, to przyłączyć się do grupy wyposzczonych żołdaków — zaśmiała się. — I nie mam na myśli jedzenia!

— Powiem ci coś — Hant warknął przez zęby. — Uciekamy od linii frontu od wielu dni. Bardzo wielu dni. Przed nami ciągną się masy ludzkie tych, którzy uciekają przed wyznawcami, tak jak my, za nami są oni. Wśród tych pierwszych znajdziesz to o czym mówisz, wśród drugich pewną śmierć. Jeśli nie będziesz w grupie, która się za tobą wstawi, to padniesz łupem pierwszego lepszego łotra. A uwierz mi, że tych nie brakuje także wśród uciekinierów. Dzięki temu, że jest wojna nikt nie poniesie kary za swoje postęпки. Co najmniej nikt jej się nie obawia. Wcześniej czy później natkniesz się na kogoś, kto zrobi ci krzywdę. Ale to twoje życie i twoja decyzja. Nie mam zamiaru cię namawiać!

Odwrócił się plecami do niej i poszedł swoją drogą. Więcej nie oglądał się do tyłu. Zmarnował tyle czasu, że za chwilę zgubi swój oddział. Szedł szybkim krokiem, prawie biegł. Słońce już całkiem wzeszło, należało pomyśleć o odpoczynku i śnie. Musi jak najszybciej dopędzić swoich ludzi i wydać odpowiednie rozkazy. Usłyszał za plecami jej kroki. Truchtała za nim, nie mogąc dotrzymać mu kroku.

— Pójdę z tobą, wojowniku — wysapała mu w kark. — Zrobię to tylko dlatego, że słyszałam twoją rozmowę z tym starcem. Wiem, że jesteś dobrym człowiekiem i dlatego ci zaufam!

Nie odpowiedział tylko uśmiechnął się do siebie.

— Mam na imię Reiki.

Zatrzymał się tak gwałtownie, że dziewczyna na niego wpadła i odwrócił się w jej kierunku.

— Hant — ukłonił się teatralnie. — Setnik armii Zakonu.

— Wątpię — odsapnęła. — Raczej dowódca drużyny!

— Jesteś ciekawą osobą, Reiki — Hant ruszył ponownie, narzucając mordercze tempo. — Później mi powiesz jak się tego domyśliłaś.

— Nie jesteś ani tak dobrze ubrany, ani tak wyniosły jak setnik. Wasz oddział niedobitków pewnie stracił wszystkich wyższych dowódców i ty przejąłeś dowodzenie. Ot i cała tajemnica.

— Brawo Reiki. Ale nie mów tego tym, których napotkamy po drodze. Lepiej, żeby nie wiedzieli.

Ruszyli późnym popołudniem. Oddział był świetnie zorganizowany. Jedna grupa zajmowała się zaopatrzeniem, polując albo wykopując schowane przez wieśniaków zapasy z opuszczonych wiosek, inna wyznaczała zwiadowców i straż tylną oraz boczną, jeszcze inni ochraniali oddział w czasie odpoczynków i snu, ktoś inny przygotowywał posiłki, rozpalał ogniska i stawiał namioty. Co chwila słyszała pohukiwania albo gwizdy leśnego ptactwa. Część z tych odgłosów była wydawana przez ludzi Hanta, ale Reiki nie była w stanie odróżnić, które to. Tylko on i jego ludzie odróżniali te piski, ćwierkania lub kwilenia i wiedzieli co oznaczają. Szła obok jego husa, starając się utrzymać

równe tempo. Wiedziała, że w długich marszach to jest najważniejsze. Inaczej człowiek szybko się męczy i musi odpocząć zostając w tyle. Wtedy zostaje pozbawiony ochrony oddziału i może łatwo zginąć zagryziony przez zwierzynę albo zabity przez kogokolwiek. W takich czasach o śmierć jest łatwiej niż o kawałek chleba. Las się przerzedził, a po kilkuset krokach wyszli na sporą, trawiastą równinę. Nietrudno było się domyślić, że to ludzkie ręce wyszarpnęły ten teren puszczy. Świadczyły o tym widoczne z tego miejsca klocki domostw. Kiedy podeszli bliżej wioski, zauważyli cmentarzysko z rozkopanymi grobami. Z każdego grobu wystawał długi, drewniany kołek.

— To straszne — jęknęła. — Co ci ludzie zrobili z grobami swoich bliskich?

— To ich sposób na to, żeby zmarli nie powstałi przeciwko nim — odezwał się Hant z wysokości wierzchowca. — Nie wiem tylko czy to zadziała. Tak samo jak te flagi.

Dopiero teraz zauważyła, że na chatach rozwieszono kawałki czarnego materiału z białym kółkiem pośrodku.

— A co to jest?

— Symbol jednego Boga. Liczą, że wyznawcy dadzą im spokój, jeśli się tu pojawią.

— Może to lepsze niż ucieczka... — jej głos zawisł w powietrzu. Nie padła żadna odpowiedź. Sami byli uciekinierami, a ona nieumyślnie dotknęła każdego z nich słowami, które ciągle wisiały w powietrzu. Równie przykrymi jak kopniak w żołądek.

Wioska została daleko za nimi, kiedy ponownie weszli w zieloną ścianę lasu.

— Dlaczego musimy iść w nocy? — Reiki starała się zatrzeć ślad swoich niedawnych słów, zmieniając temat. — Nie lepiej odpoczywać nocą, a maszerować w dzień?

— Wyznawcy idą nocą — Hant spojrzał na nią z góry. — Przed nami są uciekinierzy. Całe morze ludzi z wozami, zwierzętami, dziećmi i starcami, które ucieka przed najeźdźcami. Idą na zachód. Za nami są oni. Idą szykiem grzebieniowym podzieleni na dziesiątki mniejszych oddziałów, przeczesując całą Świętą Ziemię. Oni też idą na zachód. Natomiast my chcemy dotrzeć na południe, do portowej twierdzy Jerden. Jednak nie możemy iść tak po prostu na południe, bo natknęlibyśmy się na jeden z tych zębów grzebienia, na jakiś oddział wyznawców. Dlatego idziemy na południowy zachód, starając się utrzymać odpowiedni dystans do wroga. Ciągłe musimy pozostawać pomiędzy uciekającymi, a napastnikami.

— Powiedziałaś dużo słów, a ja ciągle nie rozumiem dlaczego nie można iść za dnia. Wtedy marsz byłby szybszy.

— Nie potrafię tłumaczyć jaśniej! — warknął. — Wolę być w ruchu wtedy, kiedy oni są w ruchu niż zastanawiać się czy nie dopadną nas we śnie. Poza tym, nie chcę też wleźć na nasze oddziały. Mogłyby nas wziąć za wyznawców i pozabijać albo wcielić w swoje struktury. Wtedy zginęlibyśmy w czasie najbliższej bitwy. Nasi wodzowie

ciągle nie mogą zrozumieć, że nie można stawać z nimi do otwartych bitew.

— Dlaczego wasi magowie nie mogą pokonać tych Sahi?
— powiedziała Reiki z rozpaczą w głosie. — Dlaczego wyznawcy, zwykli ludzie, pokonują doświadczonych wojowników?!

— Magowie stracili swoją moc. Siły natury już ich nie słuchają. Słuchają tylko Sahi. Nasz świat niedługo się skończy. A wyznawcy są zwykłymi ludźmi tylko do czasu ataku. Wtedy ich kapłani zmieniają ich w bestie. Widziałem jak kobieta, ważąca nie więcej niż pięćdziesiąt kilogramów, gołą pięścią zabiła czterech wojowników.

— Kobieta?

— Tak. Dla Najwyższego walczą też kobiety. Czary dają wyznawcom siłę, zmieniając w coś, co nie jest już ani mężczyzną, ani kobietą. W coś, co nie jest już nawet człowiekiem. A dodatkowo wspierają ich zmarli zaklęciami przywołani z grobów. Jeśli nawet uda się wygrać bitwę, to następnej nocy trupy powstaną przeciwko zwycięzcom. Również ich polegli towarzysze broni. Nikt z nimi nie wygra! Nigdy! Dlatego uciekamy. Odpowiadam za tych ludzi i będę ich trzymał przy życiu tak długo, jak tylko się da.

— W moich stronach słyszałam opowieści o człowieku, który pokonał Sahi — powiedziała w zamyśleniu. — Było to wiele lat temu, podczas oblężenia twierdzy Soulen. Ten człowiek ma tak wielką moc, że z pewnością mógłby ich pokonać. Nazywają go Szarym Magiem.

— To z pewnością bajki. Ludzie zawsze chcą mieć nadzieję i chcą wierzyć, że nie wszystko stracone, że ktoś ich uratuje. Jednak prawda jest taka, że wszystko jest już stracone i nie ma nadziei. Żaden Szary Mag nie istnieje i nie przyjdzie nam z pomocą.